Rok II. Warszawa-Kraków, dnia 5. listopada 1910. № 34.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

DWUTYGODNIK

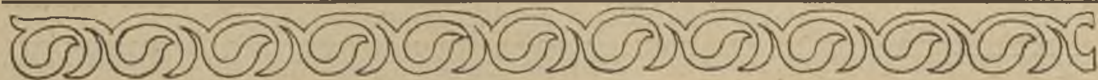
Wychodzi 2 razy na miesiąc w odstępach czasu 15-dniowych pod kierunkiem **Józefa Rozprzy-Krobickiego.**

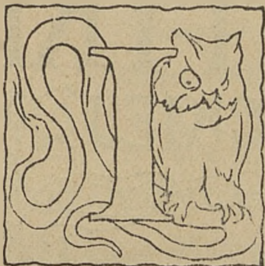
ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem—płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.

OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





FELICJAN FALEŃSKI.

* * *

„OBOL ELIZAROWY“ — „*Pieśń przy pozytywce*“—Rok wyd. 1876.

Przeszłości jestem córą nieodrodną,
Więc marnie dni mi się wleką:
Bo mi na świecie chłodno dziś i głodno,
I do gospody daleko.

Spróbuję z biedy ocenić się tanio...
— Hej! hej! otwórzcie tam proszę!
Poezyą jestem. Byłam wielką panią —
Dziś dajcie... choćby trzy grosze! —

— No, no — gdzieindziej kroki swoje prowadź
Nieprodukcyjna istoto.
Było na giełdzie grać lub spekulować —
Miałabyś akcye lub złoto.

Może ich prędzej wzruszy wielkie słowo...
— Hej! ulitujcie się proszę!
Przesławną przecie byłam ja królową —
Dziś dajcie... choćby dwa grosze! —

O moja pani—czas płaci, czas traci —
Toż wiek dwudziesty nam świta —
Myśmy tu wszyscy wielcy demokraci,
I z nierówności już kwita. —

Może choć łzy ich miększemi uczynią...
— Hej! Ulitujcie się zmiany!
Toćże ja byłam długi czas boginią —
Dajcie... choć szeląg złamany! —

— Ha! ha! żartujesz. Dziś—mieć choćby duszę
Przesąd już śmiesznie jest stary —
Myśmy tu wszyscy wielcy ateusze,
I nic nam z twojej tam wiary. —

Ani się wzruszą ani choćby zmiękną.
Zniżę się użyć przechwałek...
— Słuchajcie ludzie!—byłam bardzo piękną —
Dajcie... choć chleba kawałek! —

— Piękną? i żebrzesz? A! to ciebie szkoda.
Zanim źli ludzie spostrzegą
Wejdź—wejdź. No prawda—choć nie bardzo młoda
Jesteś ty jeszcze niczego. —

Ze zbioru „PIEŚNI SPÓZNIONE“ — Rok wyd. 1893.

Kiedy już będę daleko,
Na innym nie na tym świecie,
Nad niepamięci gdzieś rzeką
Kwiat myśli mojej znajdziecie.

Do wschodzącego miesiąca
Jego się kielich otworzy,
A z niego, rosy łza drżąca
W wieczornej rozbłyśnie zorzy.

Mgle wątłej, która się słania
Jak puch, jak powiew leciutki,
Bez żalu i bez szemrania
Wypowie wszystkie swe smutki.

Poczem, w serdeczną tę ciszę,
Zmierzch gwiazd mającej za świadka,
Zwolna go coś ukołysze
Do snu, jak Anioł, jak Matka.

Aż wreszcie, wśród tej samotni,
Którą zna tylko wzrok Boga,
W niebo się z niego ulotni
Pociechy słodkiej woń błoga.

„MEANDRY“ — Rok wyd. 1892.—1898.—1904.

Jakżeście w własne sidła wasze wzięci!
Toż z was niejeden, pod wagą i miarą,
Z przeszłością zerwawszy starą
Ku wiecznej rzeczy pamięci,
Samemu sobie cześć święci...
Deo ignaro.

Już nad te wasze kłaniania,
Lepszy podobno ten oto,
Który się, z serca tęsknotą,
Na wszelki wypadek, kłania
Jutru — znakowi pytania...
Deo ignoto.

„MEANDRY“ — Rok wyd. 1892.—1898.—1904.

Krytyków dwa są wypadki.
Jedni — to, niby nóż tępy,
Czytając, kartki tną w strzępy —
Drudzy zaś, wzorem zakładki,
Zaznaczają w sposób gładki
Uwagi godne ustępy.

Więc stąd, że pierwsi, zdrowych rad zamiary
Spełniają tylko w połowie,
Rey mówi o nich: iż są „podsędkowie“:
A drugich, jako ludzi całej wiary,
On, Mędrzec stary
„Sędziami“ zowie.

Tych zaś, co, niby słupy wśród bezdroży,
Gdzie człeka łatwo błędny szlak omami,
Drogę wskazując, w miejscu stoją sami,
Jak strach, co głupie wróble tylko trwoży,
Dopiero takich, ów prostaczek Boży
Nazywa „Szacownikami“.



IGNACY PADEREWSKI.

O Szopenie.

(Odczyt wygłoszony we Lwowie na uroczystym obchodzie szopenowskim w dniu 23-cim października b. r.).

Zebraliśmy się tutaj dla uczczenia pamięci jednego z największych synów naszej polskiej ziemi.

Jak niedawno w Krakowie, w jasne, niezapomniane dni lipcowe, składaliśmy hołd dziękczynny wielkim przodkom, co nam zbudowali ojczyznę, tak dziś temu, co ją wzbogacił i przedziwnie upiększył, przynosimy w miłosnej ofierze wdzięczność i cześć. A czynimy to nietylko przez ukochanie przeszłości pamiątek, nietylko w poczuciu słusznej plemiennej dumy, nie tylko dlatego, że w lechickich piersiach naszych drzemią wciąż jeszcze niewygasłe szczątki zmierzchłych wierzeń, których najpiękniejszą cząstką było, jest i będzie święcenie ojców pamięci, lecz w przeświadczeniu zarazem głębokiem, że z tego uroczystego święta wyjdziemy silniejsi na duchu, pokrzepieni na sercach.

A pokrzepienia, otuchy złaknieni jesteśmy bardzo.

Grom za gromem uderza w naród znękany, cios spada po ciosie; nie lęku, lecz grozy dreszcze całą wstrząsają Ojczyzną. Nowe formy życia, które przyjść musiały, przyjść powinny, obudziły się u nas, śród nocy mar strasznych. Wraz ze zdrowem ziarnem powiało na nas tumanem plewy i pośladu: z jasnym płomieniem wszechludzkiej jakoby sprawiedliwości przyszły i kłęby ciemnego, kopcącego dymu; z lekkiem tchnieniem wolności przybyły i fale trującego powietrza i ciężą nad nami boleśnie. W sercach nieład uczuć, w umysłach pojęć zamęt. Uczą nas szacunku dla obcych, a pogardy dla swoich. Każą nam miłować wszystkich, choćby ludożerce, a nienawidzieć ojców i braci, za to tylko, że nie goręcej może, lecz inaczej tylko myślą. Chcą nas wyzuć zupełnie z rasowego instynktu, cały pokoleń dobytek, oddać na pastwę nieokreślonej przyszłości, na łup chaosowi, którego potworne kształty lada godzina ukazać się mogą po nad tonią czasu. W odwieczną budowę świątyni narodu, której potężne wrogów ramiona zburzyć nie zdołały, biją już dziś młoty bratnią kierowane ręką i dla nowych gmachów pono naszych tylko gruzów potrzeba, jak gdyby owych budowniczych na własną nie stać było cegłę. Nad białoskrzydlnym, niezmazanym, nad najczcigodniejszym Ojczyzny symbolem kraczą kruki i wrony, chichocą obce, a złowrogie puszczyki, urągają mu nawet swojskie, zacietrzewione orlęta. „Precz z Polską“ — wołają — „niech żyje ludzkość“! Jak gdyby życie ludzkości ze śmierci narodów powstać mogło!...

W takich to czasach rozterki i zamętu myśl nasza zwraca się ku przeszłości i trwożna zapytuje. Ażaliż wszystko, co było, potępienia i pogardy godne? Ażaliż tylko to, co jest lub co będzie, warte posłuchu i wiary?...

Odpowiedź nie trudna.

Oto w tej chwili unosi się wśród nas, a nad nami jasny duch jednego z tych co byli. Ileż w nim światła, dzielności, a mocy! Ileż w nim wysiłku, trudu, a cierpienia! Toć on znojnym trudem, ciężką, twórczą pracą, a w serdecznym bólu, na chwałę ojczyzny ślad swego zaznaczył istnienia. Toć on bezkrwawym bojem, na niwach pokoju, zapewnił zwycięstwo polskiej myśli. Toż on nie działami, w kwiatach ukrytemi, ale dziełami, okrytemi kwieciem najcudniejszem świat cały zdobył dla Polski.

O wielka, święta przeszłości, któraś go wydała, bądź błogosławiona!

*

Utarło się już takie mniemanie, że sztuka jest kosmopolityczną. Jak wiele rzeczy, które się utarły, tak i to jest przesądem. Tylko to, co sam rozum człowieka tworzy, tylko nauka nie zna granic ojczyzny. Sztuka, a nawet filozofja, jak wszystko, co pochodzi z głębin duszy ludzkiej, co powstaje z zespołu uczucia z rozumem, musi nosić cechy plemienne, musi mieć narodowe piętno. Jeżeli zaś muzyka jest ze wszystkich sztuk najdostępniejszą, to nie dlatego, iżby miała być kosmopolityczną, lecz że jest z natury swej kosmiczną.

Muzyka jedna jest istotnie żywą sztuką. Pierwiastki jej, wibracje, drgania, to pierwiastki życia. Cicha, a dosłyszalna, potężna, a niepoznana jest ona wszędzie, gdzie jest życie. Ona się łączy z wód szumem, z wiatrów powiewami, z lasów szmerem; ona jest w żywiołowych ziemi przewrotach, w ruchu planet potężnym, w skrytych, a zaciętych atomów walkach; ona jest w światłach i barwach, co olśniewają lub koją nasze oczy; ona jest w krwi naszej krążeniach, w namiętności naszych porywach, w bolach naszych serdecznych... Ona jest wszędzie i sięga dalej i wyżej, niż słowo ludzkie sięgnąć może; ona się wznosi ku nadziemskim sferom czystego, niebotycznego uczucia.

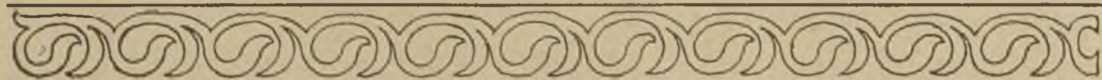
Energja wszechświata brzmi nieustannie, brzmi nieskończenie wśród przestrzeni i czasu. Jej objawienie, rytm, z prawa Bożego, pilnuje porządku, utrzymuje ład światów. Melodje Boga płyną nieprzerwane po gwiezdnych obszarach. Powstają ludzie, narody, gwiazdy, słońce, światy, by brzmieć, by dźwięczeć, a gdy ucichną, życie ich gaśnie. Wszystko gra, śpiewa, mówi. Wszystko tylko własnym ruchem, własnym głosem i mową własną. Mówi, gra, śpiewa i narodu dusza, a jak?... słyszymy w Szopenie...

Muzyka ludzka jest tylko fragmentem muzyki wiecznej. W jej formach, myślą i ręką człowieka stworzonych, zachodzą często przeobrażenia. Czasy się zmieniają, ludzie się zmieniają, myśli, uczucia coraz to inne przybierają kształty, wdziewają szaty. Synowie niechętnie uchylają czoła przed tem, co było ich ojców podziwu i zachwytu przedmiotem. Każdemu nowemu pokoleniu w zaraniu życia zwłaszcza, w godzinach marzeń i pragnień, upojeń i porywów młodości, zdaje się, że ono tylko pcha ludzkość ku nieznanym wyżynom, na nowe kieruje je tory, że ono tylko jest powołane do wielkich myśli, do wielkich czynów i do dzieł wielkich. Każde pokolenie pragnie mieć piękno własne. To też powstają dzieła sztuki w tym poczęte duchu, powstają, by usłużyć potrzebom chwili, powstają i trwają niekiedy krócej, niż ich twórcy. Ale powstają i inne, które trwają dłużej, z których po latach wielu widnieje jeszcze znamię pokoleń kilku, znamię epoki i ideału, co jej przyświecał. A są jeszcze i takie, zawsze młodością silne, zawsze szczerością świeże, z których się wciąż odzywa głos pokoleń wszystkich, głos rasy całej i głos ziemi, co je wydała.

Żaden z narodów na świecie nie może się poszczycić takiem, jak nasz, bogactwem uczuć i nastrojów. Na harfę narodu naciągnęła ręka Boża strun bezmiar cichych i rzewnych, potężnych i głośnych. Mamy i miękość kochania i dzielność czynu i liryzm, szeroką płynącą falą, i siłę rycerską, waleczną; mamy i tęsknotę dziewiczą i męską rozwagę, i smutek tragiczny starca, i lekkomyślną młodzieńca wesołość. Może w tem tkwi czar nasz ujmujący, a może też to i wada wielka! Zmiany następują szybko, bezpośrednio prawie: od żałosnych upojeń do żałosnych szlochań, od szczytnych porywów do upadku ducha dzieli nas często jeden krok tylko, jedno oka mgnienie. Widzimy tedy dowody we wszystkich dziedzinach narodowego życia: w politycznych wypadkach, w społecznych przemianach, w pracy twórczej, w codziennym trudzie, w towarzyskich stosunkach, w osobistych sprawach... Wszędzie, wszędzie. Może to tylko taka przyrodzona właściwość, ale w porównaniu z innemi, sytemi, szczęśliwemi narodami wygląda to raczej na niedomaganie. A jeżeli to niedomaganie, to nazwać je można wrodzoną narodową arytmją.

Z tej to arytmji pochodzi zapewne przypisywana nam niestałość i niemoc wytrwania; w niej to należy szukać źródła naszej rzeczywistej, niestety, nieudolności do karnego, zbiorowego działania. W tej to arytmji niewątpliwie tkwi i naszych dziejów tragizm nieszczęsny.

Ani jeden z tych wielkich, którym Opatrzność poleciła duszy polskiej objawienie, nie zdołał tej arytmji dać takiego silnego, jak Szopen, wyrazu. Oni byli poetami. Ich krępowała jasność pojęć, ścisłość słowa, bo nawet nasza mowa, tak



dziwnie piękna i bogata, wypowiedzieć wszystkiego nie jest w stanie. On był muzykiem. A muzyka, tylko jego muzyka, mogła oddać tę falistość naszych uczuć, tę ich rozlewność aż w nieskończoności i to ich aż do bohaterstwa skupienie, te szału porywy, co zda się, skały skruszą, i tę niemoc zwątpienia, w której myśl się mroczy i chęć do czynu zamiera.

Tylko w tej muzyce tkliwej a burzliwej, cichej a namiętnej, rzewnej a mocnej i groźnej, w tej muzyce, co się rada wymyka od dyscypliny metrycznej, co się uchyla od karności rytmu, co nie znosi metronomu, jak znienawidzonego rządu, w tej muzyce słyszy się, czuje, poznaje, że naród nasz, ziemia nasza, że cała Polska żyje, czuje, działa: *in tempo rubato.*

Dlaczegóż w Szopenie właśnie ozwała się tak silnie dusza narodu, dlaczego z jego serca głos rasy naszej, jak zdrój kryształowy z głębin ziemi niezbadanych, wytrysnął potężny, ożywczy, przeczysty?

Spytajmy o to tego, który „łono tajemnic odmyka"... On nam nie wszystko jeszcze powiedział i bodaj że nigdy wszystkiego nie powie...

Zwyczajny krwie polskiej słuchacz, z wielką sztuką muzyczną nieoswojony, arcydzieł Bacha, Mozarta, Beethovena słucha obojętnie, czasem niecierpliwie. Kunsztowna wielogłosowość, bogactwo przeróżnych dźwiękowych powikłań, jasne dla wyćwiczonego umysłu, niedostępne dla jego ucha: myśl jego się gubi w misternych fugach, uwaga się błąka i rozprasza śród marmurowych kształtów pięknej, lecz germańskiej sonety; w przedziwnych gmachach klasycznej symfonji. Zimno mu jakoś i nieswojsko, jak w obcym kościele; prometeuszowego bólu największego z muzyków świata, on odczuć nie potrafi.

Ale niech się tylko odezwą szopenowskie dźwięki, nasz słuchacz krwie polskiej zmienia się odrazu. Słuch się natęża, uwaga skupia, oko błyszczy jaśniej, krew szybciej krąży: raduje się serce, choć i łzy spadają na lica. Czy to tańce rodzinnego Mazowsza, czy tęskne Nokturny, czy dziarskie Ziemie Krakowskiej odgłosy, czy tajemnicze Preludja, czy zamaszyste Polonezy, czy żywiołowe, a przedziwne etiudy, czy burzliwe a epickie Ballady, czy też bohaterskie Sonaty, on wszystko rozumie, odczuwa wszystko, bo wszystko — polskie.

Rodzime powietrze owiewa jego istotę, swojski przed nim roztacza się krajobraz: Pod niewyraźnym smutnego nieba błękitem szerokie ojczystej ziemi równiny, sina wstęga lasów, pola uprawne, żyzne łany, ugory, piaski ubogie.. u stóp łagodnych pagórków zielone łąk niziny, od których pod wieczór mroczne, tajemnic pełne idą opary. Szemrze woda ruczajów, szepcą płaczliwie rzadkie brzozy liście, wiatr muska wierzchołki topól wyniosłe, porusza złotą falą kłosów pszenicy, a od borów sędziwych idzie woń zdrowa, żywiczna..

Twory prastarej przodków wyobraźni zdają się napełniać tę przyrodę, obumarłych bóstw postaci śród wiosennej nocy budzą się znowu do życia. Scherzo! Niby jakieś bogów i bożków, bogiń i boginek mocarne krotochwile. Po łąkach i polach wiją się przeróżne dziwy. W gęstych zaroślach mocują się wilkołaki Igrają figlarne chochliki. Lubeczki i miłosteńki krążą w pląsach zalotnych, to znów otaczają kołem bogiń królowę, naszą miłości królowę, Dziedzilję, by pieśni jej posłuchać, pieśni, co się dobywa z piersi rozwartej, z której widnieje kochaniem wezbrane serce całe — serce Polski. Czasem odwieczny Perun się odezwie i zagrzmi, ponuro, groźnie, uroczyście. Drżą święte gaje, spłoszone rusałki znikają z powierzchni jeziora. A oto niebo płonie od błyskawic ognia. Wicher się zerwał straszliwy i pędzi i goni i niszczy i łamie... Śród burzy odmętu runęły sklepienia tak ongi dumnej i władnej Derwidów świątnicy...

Słucha nasz Polak.

Tchnienie lata na ojców ziemi ogarnia jego duszę. Złote morze pszenicy gdzieś wyschło. Zboże już w snopach i kopach — spoczęły sierpy Fruwają lekkie przepiórki i poważniejsze kuropatwy, badając skrzętnie zasobne jeszcze rżyska. Od pieśni żniwiarskich drżą jeszcze powietrzne fale: z łęgów i pastwisk dochodzi odgłos fujarki pastuszej. W wiejskiej opodal gospodzie raźno i gwarno. Grają zręcznie skrzypki, grają od ucha, potrącając często o tę swojską, plemienną, zwiększoną kwartę, wtóruje im uparcie pedał prostaczej basetli, a lud nasz tańczy żwawo, zamaszyście, lub śpiewa zwolna z zadumą, ten lud nasz zdrowy, a kapryśny, wesoły, a przepojony tęsknotą. W kościołku grają ubogie organy... (D. n.).



KONSTANCJA ŁOZINSKA.

„Nasze błędy“.

(Powieść Zofji Wierbickiej *).

Dwa światy—dwa bieguny—na jednym: kobieta młoda, rwąca się do czynu, pełna wiary wpojonej—w piękno duszy ludzkiej—nie umiejąca wybaczać, ale miłująca całą duszą i bogactwem sił niezużytej natury—na drugim: kobieta stara, znękana, która zdążyła już zdobyć tę smutną filozofję, jaką jest rezygnacja i poddanie się prawom silniejszym ponad szlachetne porywy serca i myśli.

Młodsza—odczuwa tętno życia społecznego — a rozszerzając tem horyzont dążeń własnych i marzeń—szuka dróg nowych—porzucając stare—a na nich znękaną, przytłoczoną ku ziemi postać „kobiety dawnej“. Ona—ta krnąbrna Ola nie da się zamknąć w klatce rzekomego ogniska rodzinnego — poznawszy jego fałsz i nędzę, brutalność mężczyzny, jako męża i władcy—zbuntuje się przeciw uzurpowanym prawom „podwójnej moralności“ i w buncie tym wyda wyrok śmierci, a z nią zapowiedź nowego życia, wolnego od despotyzmu miłości i tkliwych formułek zaćmiewających rozsądek—obezwładniających, miast krzepić do walki z życiem.

Starsza—potrafi tylko przebaczać i milczeć — korzyć się przed siłą faktów nieubłaganych i okrutnych.

Dwa światy—ale nie koniec na tem—żadnemu z nich autorka „Naszych błędów“ nie daje pierwszeństwa—oba są nie doskonałe i nie są tem „jutrem“, które musi zabłysnąć dla odrodzonej kobiety. Bohaterka przyszłości sięgnie po zdrowy owoc ducha i rozumu, owoc dojrzałych postulatów, na których zbuduje nowe społeczeństwo, jako żona i matka.

„— Spokój? nie—nie spokój nam potrzebny—mówi w wigilję swego wyjazdu w świat—po stracie męża i dziecka — potrzebne nam wiedza i *poczucie godności*. Potrzebna harmonja myśli i uczuć, której nie posiadałyśmy, ani ty — kobieto starszego pokolenia, ani ja—przedstawicielka dnia dzisiejszego“.

Wierbicka rzuca rękawicę w swej powieści, nietylko narzuconym przez wieki pojęciom o obowiązkach dwóch płci względem siebie — ale ciska ją samej „miłości“, wytaczając jej bój i zapowiadając porażkę ostateczną. Kult jej zalicza do „błędów“—wróżąc jasne jutro, które zwalczy jej tyranję i uchroni od klęsk, jakich jest przyczyną. Miłość to—tama, miłość to—choroba, z której ludzkość wyleczyć należy.—Czy autorkę interesującej zresztą książki, nie zaćmiło uniesienie—czy nie unosi ją myśl bujna i żądna reformy coûte que coûte — za daleko? Być może—w każdym razie książka ta powinna stać się elementarzem dla tych kobiet, które poza „miłością“—naturalnie tą — płciową — nic nie dostrzegają i dla których jest ona jedyną racją ich bytu. Sentymentalizm, konwenanse, czułostkowe nałogi, które stały się obręczami dowolnie zakładanemi na szyję — ręka piszącej zdziera może trochę brutalnie — ale za to z mocą i głębią przekonania, które widzi cel swój i wierzy w jego siłę odradzającą.

Powieść tę cechuje nadto doskonała obrazowość w rysunku postaci i faktów.

Prévost w swych „Les viérges fortes“ przemawiał ustami bohaterek na ten sam temat, czynił to jednak z pewną galanterją dla „miłości“—Wierbicka traktuje ją o wiele gorzej—po macoszemu, mszcząc się za jej władzę, jaką dotąd posiada nad umysłem i sercem kobiety. I nic dziwnego—mężczyzna nie odezwie się nigdy na głos pobudki, która opiewa krzywdy płynące ze źródła—będącego dlań jednem, a może jedynem w dziedzinie radości jego życia. Wierbicka przemawia zaś w imieniu tych kobiet—których imię — legjon.

*) Przekład Stefanji Sempołowskiej. Nakładem „Sekcji równouprawnienia kobiet, Polek, w Petersburgu. Składy główne u Fiszera w Warszawie i w redakcji „Bluszczu“.

JÓZEF KROBICKI.

Z ostatnich tygodni teatralnych.

(Słowo uznania dla aktorów warszawskich).

W ostatnich tygodniach teatralnych ostoją wyższej poezji były przedstawienia popołudniowe na scenie teatru Wielkiego; więc przedstawienia takich poematów scenicznych jak „Mazepa“, „Sen srebrny Salomei“, „Hanusia“, a zwłaszcza—dramat Wyspiańskiego „Sędziowie“. Dramat ten nawet i bez akompaniamentu misternie skombinowanych efektów muzycznych lub świetlnych, dał nam—w wyniku najprostszych środków działania owe wrażenia podniosłe, a jednak najbardziej bezpośrednie i *żywe*, które w zestawieniu z aniołkową poezją „Hanusi“ musiały Wyspiańskiemu zapewnić zwycięstwo...

Do zwycięstwa tego przyczynili się nasi aktorzy-wykonawcy w tak doskonałej mierze, że ogólna suma ich artystycznej pracy zespołowej dała nam w ostatecznym rezultacie jedno z najlepszych przedstawień, jakie kiedykolwiek zdarzyło nam się widzieć na którejkolwiek ze scen naszych. Coprawda nie był-to jeszcze teatr Stanisławskiego, ani jakaś meiningeńska dbałość powierzania artystom najwybitniejszym choćby nawet i najmniejszych „epizodów“, niemniej była to już symfonia conajmniej pięciu wirtuozów, z których każdy rzucał nam do duszy najpiękniejsze kwiaty swego wysokiego polotu i mistrzowskiej współpracy...

Znakomity „kwintet“ ten w poemacie Wyspiańskiego to pp. Zawadzki, Różański, Kawalski, Hryniewicz i pani Mirska. Im więc przedewszystkiem zwracamy te kwiaty, które sami sobie przysądzili jako „Sędzie“—a z naszej strony dorzucamy już tylko skromne słowo uznania dla Joela pani Rolandowej i dla p. Karpowicza, który coraz częściej wykazuje swój talent i użyteczność nawet w rolach—niezawsze odpowiednich.

. . . .

Odnośnie „Hanusi“ należy mieć na uwadze jeszcze i te nader ważne względy, iż autorką polskiego przekładu jest Konopnicka, a zaś przedstawicielką sceniczną—wprost idealną—samej postaci tytułowej jest u nas p. Trapszo-Krywultowa. Że przeto przez taki pryzmat pokazana nam „Hanusia“ zbyt wiele zyskać musiała, aby nie miało to wpłynąć właśnie *na korzyść* zwycięstwa Wyspiańskiego w zestawieniu jego „Sędziów“ z „Hanusią“ *oryginalną* ze scen niemieckich.

. . . .

Wyjątkowo dobry zespół sił aktorskich zauważyliśmy również na scenie teatru Rozmaitości w zbiorowem wykonaniu „smętnej groteski“ Gorczyńskiego p. t. „Kawiarnia“.

Są to trzy obrazki rodzajowe o silnie znaczonych typach, które odtworzono na naszej scenie z całym umiarem najzupełniej bezstronnego wniknięcia w ich psychikę niegłęboką i w ich banalne konflikty i sytuacje. Rzecz zyskałaby wiele na wartości, jako syntetyczny przekrój danego środowiska, gdyby ją poprawiono odpowiednio, a więc skrócono co najmniej do rozmiaru dwóch aktów. Gdy jednak nie uczyniono tego, pozostała tym obrazkom teatralnym chyba tylko ta jedna cecha oryginalna, że brak im kręgosłupa fabuły, wobec czego cały ciężar zainteresowania widzów spadł tu na barki reżysera i wykonawców. Wszyscy oni wywią-



zali się z zadania doskonale, zapewniając nie najlepszej „sztuce“ młodego autora trwałe, kasowe powodzenie.

Najgłębszą wartością w perspektywie scenicznej była tu oczywiście frenklowska postać Bortnickiego, grająca wszystkiemi strunami sponiewieranej duszy ludzkiej. Wykonawcami innych ról pod wodzą p. Wostrowskiego, jako znakomitego reżysera, byli pp.: Wostrowski, Lubicz-Sarnowska, Owerło, Wolski, Żółkowska, Lenczewski, Karpowicz, Kozłowska, Roland, Wilczyński, Kawalski, Bednarczyk, Uszyński, Brydziński i inni.



HENRYK JUSZKIEWICZ.

Krytyka literacka we Francji.

(Ciąg dalszy *).

Coraz więcej dopływów przyjmując, coraz głębsze łożysko w świadomości piśmiennictwa francuskiego żłobił prąd poznawczy, traktujący zjawiska literackie z jednej strony jako mechanicznie-konsekwentne rezultaty warunków *fizycznych* (stwarzających twórcę i twórczość), a z drugiej—jako poszczególne tylko i organicznie-konsekwentne przejawy ogólnego rozkwitania twórczych sił ludzkości w koronę wszechpromiennej i wszystko obejmującej *cywilizacji*.

Po pani de Staël, która systematyczniej wyraziła w swych dziełach myśli Dubos'a i Rousseau, Herdera i Lessinga, prąd ten znalazł szerokie koła wyznawców w literaturze francuskiej ostatnich lat Restauracji. Nie bez wpływu na krytykę literacką pozostawała propagowana wówczas z katedr sorbońskich przyrodniczo-historyczna ideologja Cousin'a, Guizot'a i Michelet'a, zwłaszcza wobec tego, że krytykę zaczęto coraz częściej podporządkowywać historji literatury, a tę znów — historji ogólnej.

Rok 1828 można uważać za datę narodzin historji literatury we Francji; prawie jednocześnie ukazały się w druku dwie poważne, a od pierwszych w tym kierunku prób (La Harpe'a i M. J. Chenier) niezrównanie wyższe prace, a mianowicie: „Tableau de la littérature française au XVIII siècle“—Villemain'a i „Tableau de la poésie française au XVI siècle“—Sainte-Beuve'a.

Villemain (1790—1870), profesor literatury w Sorbonie i wybitny krytyk **) za temat dla badań historyczno-literackich obrał piśmiennictwo francuskie osiemnastego stulecia, jako najlepiej nadające się do ilustrowania tezy o wpływie wzajemnym społeczeństwa i literatury. Zauważono słusznie, że ułatwiając zbytnio sprawdzenie tej tezy Villemain utrudnił je znacznie; przysłowie mówi: qui veut trop prouver, ne prouve rien.. Zagadnienie, rozwiązane w zastosowaniu do wieku XVIII, gdy cała literatura była niejako jednym ze środków propagandy socjalnej, pozostało nierozwiązane w zastosowaniu do innych epok. Ale samo postawienie owej tezy, oraz próba *historycznego* jej uzasadnienia nie przeszły bez znaczenia w kry-

*) №№ 26, 27, 28, 29 i 32 „Przeglądu Krytyki“,
**) wydał m. in. dwa tomy krytyk p. t. „Souvenirs contemporains“, 1862 r.

tyce literackiej, którą prócz tego Villemain wzbogacił nowym, ważnym pierwiastkiem, wskazanym tylko lecz rzadko stosowanym jeszcze przez panią de Staël. Oto Villemain probuje łączyć dzieło z autorem w pewną całość, zwracając uwagę na *dane biograficzne*, które przyczyniają się do wyjaśnienia utworu. Należy dalej podkreślić znaczenie stosowanej przez Villemain'a *metody porównawczej*, gdy, uwzględniając kosmopolityczny charakter literatury, badał on wzajemne wpływy piśmiennictw europejskich, a z drugiej strony zastanawiał się nad różnicami, wynikającemi z odmienności warunków historycznych i urządzeń społecznych. Według trafnego spostrzeżenia Nisard'a (który, mówiąc nawiasem, należał do przeciwnego obozu klasyków a wsławił się niezaszczytnie fanatycznem zniesławianiem romantyzmu *) krytyka Villemain'a „stanowi nową i istotną część historji powszechnej, gdzie wypadkami są dzieła, rewolucje umysłów, zmiany smaku, a bohaterami pisarze“.

Sainte-Beuve (1804—1869) dzięki wspomnianej wyżej pracy „Tableau de la poésie fr. au XVI s.“ zajął, jako dwudziestoczteroletni młodzieniec przodujące stanowisko w ruchu romantycznym, nie poczuwając się zresztą względem niego do żadnych dalszych zobowiązań. Była to pierwsza, młodzieńcza epoka jego działalności, gdy metoda bywa raczej zzewnątrz brana, nawpół przypadkowo, niż z wewnętrznych dedukowana doświadczeń. Metodę historyczno-porównawczą stworzyła w danym razie potrzeba udowodnienia—jakby w przeczuciu późniejszej doktryny ewolucjonizmu—że rozwój spontaniczny literatury francuskiej odzyskał oto po dwuwiekowej inwazji klasycyzmu, utraconą swobodę. Sainte-Beuve, dokonawszy ekshumacji poezji „romantycznej“ szesnastego wieku, wykazał legalność pochodzenia romantyzmu, związał go nicią tradycji z dalszą przeszłością, gdy z najbliższą, z osiemnastem stuleciem, wszelkie nici porwano dobrowolnie, wreszcie genealogiczny wywód od dobrze zasłużonych, acz zapomnianych przodków ku uciesze i większej sławie potomków przeprowadził.

W późniejszej działalności krytycznej, którą podzielić można na dwa podokresy (do i od 1840 r.), Sainte-Beuve stopniowo rozwijał i pogłębiał metodę swych poprzedników, nieraz protestując przeciw zbyt pohopnym i bezwzględnym ich wnioskom, o ile np. omijały podstawowe dla krytyki literackiej zagadnienia: indywidualności i artyzmu.

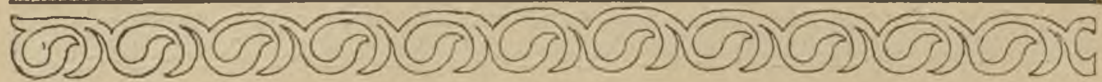
W każdym razie podkreślmy fakt, że determinizm uzyskał w objektywnej krytyce literackiej prawo obywatelstwa. Aby wykazać zależność sposobu myślenia i odczuwania od środowiska, wychowania, ogólnych prądów cywilizacji,—zależność dzieła sztuki od temperamentu, a temperamentu od rasy, warunków geograficznych i t. p., Sainte-Beuve wprowadza **) do krytyki już nie anegdotyczną biografję jak Villemain, lecz portretowanie twórców przy pomocy specjalnej *„biograficznej“* metody.

„Portraits littéraires“ — to długi szereg monografji, w których Sainte-Beuve każdą jednostkę twórczą poddaje trojakiej obserwacji: *psychologicznej* — co do poglądów, uczuć, upodobań, stosunków rodzinnych i społecznych; *fizjologicznej* — co do temperamentu, pochodzenia. rasy; wreszcie *anatomicznej* — co do indywidualności zewnętrznej, wzrostu, budowy ciała, ułomności wrodzonych lub nabytych i t. p. Z zebranego mozolnie materjału powstawały te po mistrzowsku malowane sylwety, ci ludzie „rattachés par tous les côtés à la terre“, te barwne kon-

---

*) „Manifeste contre la littérature facile“, 1833.—L'histoire de la littérature française, 1844—1849.

**) Artykuł o Diderocie, 1831 r.



terfekty, które są jakby literacką transpozycją kunsztu Velasquez'a, Van Dyck'a i Reynolds'a.

. . . .

Ale biografja nie może zastąpić krytyki literackiej, choć jest obok innych jej pierwiastków (jak analiza formy i treści lub syntetyczne owartościowanie dzieła) istotnym i niezbędnym czynnikiem wszelkiej krytyki objektywnej, gdyż ją pogłębia i rozszerza horyzonty badań. A Sainte-Beuve, kolekcjonując z namiętnością zbieracza typy najróżnorodniejsze, nie zawsze uwzględniał właściwe założenia krytyki literackiej. Odnosimy czasem wrażenie, że w badaniu *człowiek* zasłaniał sobą pisarza, a pisarz—dzieło swoje.

Z punktu widzenia krytyki literackiej zbyt wyłączne stosowanie metody biografjo-psychologicznej jest dla krytyki wprost bezużyteczne, bo nie można wyjaśniać, naprzekór geometrji i logice, wiadomego przez niewiadome; i wprost szkodliwe (z punktu widzenia „interesów klasowych“ krytyki), gdyż zagraża jej ono w tej mierze, jak u Villemain'a zbyt wyłączne stosowanie metody historycznej.

Po linji największego oporu idą w życie prawdy najoczywistsze. Ztąd krytyka wieść musi walkę o byt z historją, z psychologią, z feljetonem, z filozofją i z tuzinem innych sztuk pięknych i nauk; walkę o niepodległość i o uznanie tej prawdy, że krytyka literacka—*krytyką literacką* jest—i być powinna. O rezultacie walki decyduje zresztą artystyczny temperament pisarza; i gdy Sainte-Beuve, badając z równem zainteresowaniem żywot ministra lub admirała i żywot poety, utożsamiał niemal twórcę z twórczością, a sąd o niej wydawał z kompetencją i czcią lub pogardą artysty,—to niejeden zwolennik metody z powodzeniem robił z krytyki literackiej aż psychologję, z poety zaś tylko admirała.

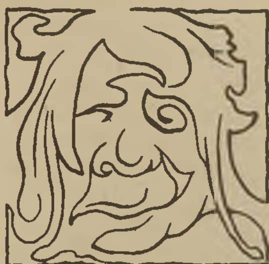
. . . .

W masie spostrzeganych zjawisk siłą rzeczy wyłoniły się śród nich podobieństwa i różnice, co naprowadziło Sainte-Beuve'a na myśl, że istnieją pewne stałe i określone rodzaje i rodziny umysłów ustopniowane hierarchicznie. 20 lat życia poświęcił on wyszukiwaniu i zestawianiu tych różnic i podobieństw w szeregu monografji znanych pod popularną nazwą „Causeries du Lundi“, które stanowią pozatem cenny materjał dla historji literatury francuskiej. Sam autor traktował swe studja jako fundamenty konstytuującej się nowej nauki — „historji naturalnej umysłów“; wszak na podobnych monografjach przyrodniczych opiera się botanika od czasu Jussieu'go i anatomja porównawcza od Cuvier'a. Historja naturalna umysłów stanie się nauką, gdy rodziny umysłów zostaną tak dokładnie poznane, że „mając daną zasadniczą cechę charakterystyczną pewnego umysłu, z łatwością wyprowadzić uda się z niej inne właściwości“.

Nie prędko zapewne nowa nauka znajdzie swego Cuvier'a lub Jussieu'go. Sainte-Beuve nie mógł jej stworzyć tak, jak nie stworzył szkoły w krytyce literackiej pomimo olbrzymiej sławy i wpływu, dotychczas trwającego; jak nie stworzył żadnej teorji estetycznej. choć życie całe wartościował zjawiska literackie i sam był wybitnym poetą. Wielki krytyk znał „szczegóły“ literatury nieskończone jak życie. które granic nie ma,—a nieskończoność życia nie wchodzi w ramy żadnej teorji *). (D. c. n.)

---

*) George Mac Lean Harper. „Charles Augustin Sainte-Beuve“, Philadelphia, 1909.



PRZEDRUKI LUŹNYCH ZDAŃ.

BEZ KOMENTARZY.

„Pamiętnik Warszawski“ z kwietnia 1816-ego roku.

„**O przyczynach szkodliwości żydów** i o środkach usposobienia ich, aby się społeczeństwu użytecznemi stali“ — pisze **Stanisław Staszic**:

Do przyczyn wielkich nieszczęść Narodu Polskiego należą żydzi. Niebaczni przodkowie nasi od skończenia się domu Piastów, ciągle nie zważali na postęp cywilizacyi Europy, ani użytkowali z doświadczeń innych narodów.

Kiedy ludy Europeyskie wychodząc z feudalizmu, wszystkie ustalały u siebie tronów dziedzictwo, oni w ten czas dziedzictwo korony, od niepamiętnych czasów w Polszcze ustanowione, wstrzęśli i zsłabili; następnie ten istotny punkt iednoty społeczeństw słabić i burzyć nie przestawali.

Kiedy iuż w Europie gotowe woyska stawały się iedyną trwałości państw obroną, kiedy w wiekach Ludwika 14. i Fryderyka 2! iuż wszczął się niezmierny wzrost stałych woysk ogromu, w Polszcze woysko, z owczesnych naywiększe, naybitnieysze, w doświadczeniu, w sztuce woienney biegłe, laurami zwycięstw okryte, pod Augustem zwinięto.

Kiedy żydów, iak zarazę niszczącą postęp cywilizacyi narodów, wypędzano z Hiszpanii, z Francyi, z Niemiec i z innych kraiów Europy, a pod karą śmierci, iako wyiętych z pod wszelkiego prawa, nie wpuszczano do Rossyi, na ten czas sami Polacy otwarli im wszystkie granice, dali przytułek i większą swobodność, niż rodowitym mieszczanom i rolnikom.

Dwa pierwsze błędy przywiodły nasz naród do upadku i do podziału. W tem nieszczęściu ieszczebyśmy przez oświecenie, przez cywilizacyą wznieść się i ratować mogli, lecz błąd trzeci, żydzi, byli zarazą wewnątrz, zarazą ciągle polityczne ciało słabiącą i nędzniącą. Chociażby nawet to ciało nie było podzielone, chociażby po podziele, znowu zjednoczone zostało, przecież z tą wewnętrzną skazą, nigdy nie może nabrać właściwych sobie sił, ani czerstwości, musi na zawsze bydź tylko słabe, wynędzniałe, i nikczemne. Żydzi po całey Polszcze rozsypani, wszędzie z swym duchem wyłączności z naszym ludem pomieszani, tylko zaplugawią cały naród, zaplugawią cały kray a zmieniaiąc go w kray żydowski, wystawią w Europie na pośmiewisko i wzgardę

Między powodami wygnania żydów z państw Europy, i te dwie przyczyny znayduią się w owczesnych dzieiopisarzach.

Pierwsza: żydzi wyniszczaią włościan; żydzi pozbawiaią ich wszelkiego zabytku, potrzebnego do czynienia rolniczych nakładów, są więc szkodliwi rolnictwu.

Druga: żydzi tamuią w narodzie wzrost przemysłu, rękodzieł, fabryk i rzemiosł; nie dozwalaią wznieść się w kraiu stanowi, po rolnikach nayużytecznieyszemu, stanowi sztuk i kunsztów; z niemi nie mogą się podnieść miasta do tego porządku, i do tey zamożności, iakich postęp cywilizacyi narodu wymaga. Ta sama w owczesnych krainach żydów szkodliwość do naywyższego stopnia w naszym kraiu przychodzi. Wszyscy ią poznaiemy; wszyscy na szkodliwość żydów wołamy i ten głos iest w narodzie Polskim naypowszechnieyszy.

W pamiętney epoce konstytucyinego seymu, kiedy naród iakby cudem z długiego letargu obudzaiący się uyrzał główne swoiey nędzy i upadku przyczyny, iednomyślnie potrzebę niezwłoczney reformy żydów uznano. W roku zeszłym 1814 skoro tylko naród zasłyszał o dobroczynnych zamiarach Nayia-

śnieyszego Pana, natychmiast ten był głos iednomyślny, te prożby wszystkich klass ludu, aby od szkodliwości żydów uwolnić wsie i miasta.

Musi ta szkodliwość żydów bydź mocno naród dotykaiąca, kiedy po tylu nadzwyczaynych nieszczęściach, po tylu okropnych woien uciskach, przecież uczucia nędzy kraiu z przyczyny żydów odzywaią się nayzgodniey w odgłosie powszechnym, i świadczą, że nawet w chwilach tylu cierpień, złe z strony żydów iest dolegaiące nam nayglębiey, iest rażące naród Polaków naypowszechniey. Wszystkie ludu klassy, wszyscy właściciele, przeciwko własnym pożytkom, po takiem zniszczeniu, wszyscy wołaią i proszą, o uchylenie żydów od szynku trunków.

Żydzi w innych Europy narodach, które swoią szkodliwością przymusili do gwałtownych przeciw nim środków, nie zaymowali tam ogólnie szynku wszystkich trunków. Zaymowali się częścią tylko kupczeniem wina. Jakaż iuż w tem samem różnica w stosunkach szkodliwości tamtych, do szkodliwości żydów naszych!

Inne trunki, wino, piwo, są łagodnieysze, są naymniey szkodliwe, nie ułatwiają sposobów do wszelkiego oszukaństwa, do bezkarnego użytkowania z oszukanych. Te trunki tylko w wielkiey ilości naruszaią i burzą porządek w organizacyi ludzkiey; mieszaią władze umysłowe; i przeto podobno żydzi u nas naymniey do takich trunków się biorą, owszem są niesprzyiaiącemi piwu, od tego używania usilnie nasz lud odmawiaią i odwodzą; piwa zaś na szynk im wstawiane umyślnie psuią, trzymaniem ich w nieczystości, aby od używania tego napoiu lud się odrażał. Przeciwnie gorzałka w małey mierze, czyni niezwłoczne skutki na ciele i duszy człowieka: zniewładnia pierwsze, a miesza działanie drugiey. Gorzałczany alkohol, uderza szczególnie w nerwy i w organizacyą umysłową, odbiera iey władzę zastanowiania się, pamięci, rozwagi i całey nad ciałem naszem władności.

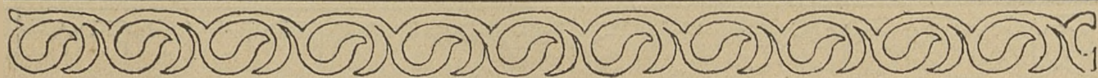
W takim stanie naszego człowieka rolnika postawiwszy samowładność szynkarza, otwiera włościanina kieszeń żydowskiemu sumieniu, które oszukaństw i skrzywdzeń człowieka obcego, człowieka bałwochwalcą nazwanego, bynaymniey żydowi nie wyrzuca, ani tak niegodziwego czynu nie przygania. W takim stanie robi u nas żyd z rolnikiem swoie obrachunki, czyni z nim umowy, zapisuie po drzwiach i po ścianach tego nieszczęśliwego długów cyrografy, a tak obiera go z iego wszelkich gospodarczych zapasów.

Druga ieszcze większa a gorzałkom szczególniey właściwa iest szkodliwość nadawania używaiącym iey z przebieraną miarą niezbędnego do niey nałogu, a razem innych trunków wyłączności. Jest alkoholu wódek z zboża, a osobliwie z żyta wyrabianych taka, że użyię wyrazu dla zbliżenia mych wyobrażeń do rzeczywistości; taka własność *opjatyzmu*, że nietylko przydusza działalność władz umysłowych, lub gwałtownie one zburza, albo nagle usypia, a w końcu zawsze całe ciało zniewładnia; ale ma ieszcze ten wyskok szczególną sobie właściwą moc, wrażenia z czasem w organizacyą ludzką niepokonaney, naygwałtownieyszey żądzy łaknienia tego trunku, żądzy natarczywszey, niżeli wrodzona nam żądza potrzeb żywności; owszem okazuie się z doświadczenia, iż raz nabytey żądzy gorzałki, ustępuie wszelka inna potrzeba naturalna, aż do zniszczenia iestestwa.

Taką to żądzą nawykłości do gorzałki party gospodarz, nasz nieszczęśliwy włościanin, ostatni snopek z gumna, ostatnie ciele z obory wyprowadza; a pospodyni ostatnią kurę, ostatnią garść mąki z komory do żydów wywłóczy. Jakże rząd w kraiu rolniczym, rząd, którego głównem usiłowaniem ma bydź polepszenie stanu włościan, może zostawiać i oddawać żydom tak niebezpieczny trunek, którego szynk w ręku niesumiennych ludzi, ułatwia tyle uszukaństwa sposobów, i rozwiia tylu trucizności skutków?

Myliłby się kto powie, że równie w ręku innych szynkarzów ten trunek niebezpieczny, szkodliwym będzie włościanom. Doświadczenie w całey Polszcze takie twierdzenie zaprzecza. Wszędzie okazuie się, iż z karczem, skoro żydom są odięte, znaczną częścią zmnieyszaią się dochody, do połowy mniey gorzałki wychodzi.

Wszyscy Polacy iuż z przekonania wiemy, że nadużycia w szynkowaniu



tym trunkiem, przez żydów doprowadzone zostały w Polszcze do naywyższego stopnia: one są iedyną naszych żydów nauką i przemysłem. Wszystkie środki do doyścia w tem swego zamiaru, są przez nich używane: namowy, podstępy, prośby, groźby, nawet miłości własney kuszenia, nareście wszelkie do tego trunku złudzania, nietylko oyców i matek, ale naymłodszych dzieci wieśniaczych.

W zaskarżeniu ich o ten występek przeciw kraiowi składa świadectwa cała publiczność, świadczą przeciw żydom, przesłane w r. 1814 ze wszystkich powiatów pisma, skoro do Polaków doszła wiadomość o dobroczynnych zamiarach Nayiaśnieyszego Cesarza i Króla; świadkami tu stawaią, w tem zarzucie przeciwko żydom wszyscy Królestwa Polskiego właściciele w podanych przez deputacyą prośbach.

Czyliż było kiedy iakie nadużycie, iaka wina dowodniey okazaną? Tu stawa świadków tysiące, świadków niepodeyrzanych, świadków, którzy wszyscy iedynie za prawdą mówiąc, przeciwko własnemu dobru swoie zeznania czynią; wszyscy bowiem przez odebranie szynku żydom, wiedzą, że mniey połową *propinacyinego* dochodu mieć będą.

Rząd za to złe, kraiowi tak oczywiście szkodliwe, tak uroczyście wywiedzione, zostawiaiąc ie dłużey, nie przedsiebiorąc przeciw niemu środków tęgich, skutecznych, stawałby się odpowiedzialnym oyczyźnie, królowi i Bogu.

Drugie zaskarżenia szkodliwości żydów z woiewództw przesłane do miast, kupców, fabrykantów, zawieraią w sobie, iż żydzi są sprawcami nędzy miast w Polszcze: oni są przyczyną dla którey nie może się wznieść kupiectwo, ani fabryki i rękodzieła.

Jest to ten sam zarzut, który był głównieyszym powodem, do wyroku wygnania ich z innych państw Europy. Lud ten, tulacz od wszystkich opuszczony, od wszystkich narodów znienawidzony, po takim przykładzie, po takiem przez insze ludy ukaraniu, iedynie od Polaków przyięty z ludzkością naszemu narodowi właściwą; znayduiąc wśród nas gościnność, nawet większe od niektórych klass narodowych swobody; przecież nie poprawił się bynaymniey.

On naszey ludzkości, i naszey ludu prostoty na złe używaiąc, rozpuścił się ieszcze więcey u nas na wszystkie zdrożności, na użycie wszystkich środków zniszczenia w gościnnym narodzie, przemysłu, kupiectwa, fabryk i rękodzieł.

Zwróćmy krótką uwagę, iakich używaią środków żydzi, do rozpostarcia takowey szkodliwości, niszczącey przemysł w rodowitych kraiowcach tey ziemi, na którey im przytułek iest dany.

W każdym narodzie, w którym ieszcze niema zamożnych miast, rękodzieł, fabryk i kupców, tam handel drobny, szynki trunków, tandeciarstwo, kramarstwo, przekupnie, faktorstwa, handlowanie gatunkami żywności, i pierwszych potrzeb ludzkich, są wszcządkowe źródła, są pierwotne kanały, z których wszczyna się i wywiia przemysł; powstaie w narodzie kupiectwo, zaszczepia się i wyrasta ta średnia klassa przemysłowa, wszczynaią się fabryki i rękodzieła, tworzą się kupieckie stosunki, związki i towarzystwa; robią się różnych przedsięwzięć czyli *antrepryz* kompanie, i tym podobne rozmaite przemysłu zakłady.

Te to pierwsze kanały, te pierwsze nayistotnieysze przemysłu poniki, są wszędzie przez tych przybyszów z nieporównaną zręcznością, natężnością, i usiłowaniem ogarniane, a wkońcu zupełnie przez nich goszczącemu ich narodowi odięte. Żaden zaś lud kraiowiec, z tym przychodnim ludem, współzawodu wytrzymać nie potrafi. Pierwszy bowiem na swoiey oyczystey ziemi iest nieodzownie rozmaitemi pracami podzielony i rozerwany: iedni w ziemi, drudzy znoszą w towarzystwie cięższe służby, pracowitsze roboty; inni oddani całkiem trudom woiennym, koło obrony swey oyczyzny, koło bezpieczeństwa swey rodziny: ci oddaią się naukom, by naród ich w równem świetle z innemi narody postępował; ci poświęcaią się rozmaitym usługom kraiowym, bądź cywilnym bądź duchowym. Przeciwnie lud żydowski niemaiąc oyczyzny, będąc przez uświęcone wśród siebie zasady, wiecznie od wszystkich narodów wyłącznym, całki wśród narodu, który go do siebie wpuści, ma na to zwróconą swoię uwagę, swoię dążność, swoie rachuby, i swoie wszystkie usiłowania, iakby obiął, iakby ogarnął, te pierwiastkowe przemysłu żywioły. (D. c. n.).

WZMIANKI KRONIKARSKIE.

× Rada miasta Krakowa, po wysłuchaniu wniosku petycji do sejmu galicyjskiego w sprawie wydania kosztem kraju w edycji popularnej pism Marji Konopnickiej, rzeczoną petycję uchwaliła i zawotowała na owo wydawnictwo subwencję z funduszów miejskich w kwocie 1,000 koron.

× Dyrektorem „Warszawskiego Instytutu Muzycznego“ został prof. Stanisław Barcewicz, znakomity wirtouz-skrzypek.

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Stanisław Przybyszewski. — „*Gody życia*“ — Dramat współczesny w czterech aktach.—Z przedmową autora p. n. „Pro domo“. — Warszawa 1911. — Nakładem „Kasy przezorności i pomocy warszawskich pomocników księgarskich“. — Składy główne: Warszawa, Gebethner i Wolff - Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 172—Cena: 1 rb. 50 kop.

Julian Zachariewicz.—„*Niemiecki związek monistów i Ernest Haeckel*“—Odbitka z „Przeglądu Polskiego“—Kraków 1908.—Nakładem autora.—Stron 35.

Jadwiga Marcinowska.—„*Twórca*“—Warszawa 1911. Skład główny: Gebethner i Wolff, Warszawa; G. Gebethner i S-ka. Kraków—Stron 222.—Cena: 1 rb. 50 kop.

Józef Dzierzkowski —„*Król dziadów*“—Powieść obyczajowa w dwóch tomach.—Tom drugi z 5 illustracyami.—Miesięcznika „Ciekawe Powieści“ № 10.—Redaktor: Artur Oppman.—Warszawa, październik 1910.—Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 182—Bezpłatny dodatek do № 42-go „Tygodnika Illustrowanego“.

Karol Gide.—„*Rozwój instytucji społecznych w ciągu XIX-go stulecia*“—Z trzeciego wydania z upoważnienia autora przełożyli Z. Kosiewicz i J. Dmochowski. — (Spis rozdziałów: Wystawy ekonomii społecznej. — Systemy klasyfikacji Instytucji społecznych.—Prace społeczne XIX-go stulecia.—Podniesienie płacy.—Przedłużenie wypoczynku.—Sprawiedliwość w stosunku pomiędzy kapitałem i pracą.—Konfort.—Pożywienie.—Mieszkanie.—Zdrowie.—Wykształcenie zawodowe i społeczne.—Bezpieczeństwo.—Ubezpieczenie.—Oszczędność.—Dobroczynność. Przeobrażenie najemnictwa.—Ochrona drobnego przemysłu.—Ochrona drobnej własności rolnej). — Warszawa 1910.—Nakładem „Prawdy“—Stron 474.

„*Sfinks*“. — Miesięcznik Literacko-Artystyczny i Naukowy pod redakcją Władysława Bukowińskiego.—Rok III. Tom XII. Zeszyty 34.—(Treść zeszytu: A. Gawińskiego „Marjan Wawrzeniecki“— R. Radziwiłłowicza „Wiliam James“—A. Strzeleckiego „Powieść polska 1909—1910“ — J. Kaczkowskiego „Johannes Schlaf“—Rysunki i winiety M. Wawrzenieckiego.—Wiersze, przeglądy, sprawozdania).—Warszawa, 1910.—Stron 160.—Cena: rb. 1.

Henryk Cederbaum. — „*Adwokatura w Królestwie Polskiem*“—Luźne kartki.—(Treść: Rola adwokata—Walka o prawo i prawdę—Stosunek do sądu, stron i kolegów—Krasomówstwo—Etyka zawodowa—Organizacje adwokatury—Rozwój adwokatury).—Warszawa 1911.—Skład główny u Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka.—Stron 85—Cena: 50 kop.

„*Katalog dzieł nakładowych i komisowych księgarni Gebethnera i Wolffa*“—Warszawa-Lublin 1911. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethner i S-ka. — Stron 275+10.

Jan Günther.—„*Klucz Esperanto*“—Podług systemu Cefec'a.—Warszawa 1911.—Nakładem autora.—Stron 21.—Cena: 3 kop.

Wydawca: **Józef Krobicki**, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.